

LETNISKO

Rys. J. Żebrowski



Wicepremiera inż. Kwiatkowskiego



Prezesa PAL'u Sieroszewskiego.



Min. Świątosławski.



Mussoliniego.



Hitlera.



Letnisko podwarszawskie.

Kiermasz firm chrześcijańskich

MAGAZYN
BŁAWATNY

M. DUTKIEWICZ i Cz. WEJROCH

Warszawa, Marszałkowska 132, telefon 3.15-18

POLECA: WEŁNY, JEDWABIE,

BAWELNY I MATERIAŁY MĘSKIE

OSTATNIE NOWOŚCI

CENY NISKIE

PALTA — KOSTIUMY — SUKNIE

polecą JOZEF SKWARA • WIELKA 2 piętro

Najwytworniejsze

Jedwabie-wełny

Bcia Sobolewscy

MARSZAŁKOWSKA 119

SKORZANA GALANTERIA

Piotr ORZESZEK

MARSZAŁKOWSKA 39 A

plac Zbawiciela

przyjmuje wszelkie obstalunki

i reperacje po cenach niskich

POMPY studzien dla letnisk,

rury, łączniki

Jan Lewandowski

Marsz. Focha 12, tel. 226-38.

Zakład Blacharski

ST. MIGLIN

Długa Nr. 29, tel. 11-62-14

Krycie dachów

BIELIZNA — KRAWATY — TRY-
KOTAŻE — PIŻAMY — RĘKA-
WICZKI i t. p.

W wielkim wyborze najtaniej.

ADAM ZIEMSKI

Marszałkowska 106

Wytw. Art.-Grawerska

W. MIECZNIK

oraz sprzedaż Brązów, Platerów

i nagród sportowych.

Warszawa, 5-to Krzyska 20

Tel. 260-71.

PODRÓŻUJ SAMOŁOTEM

BERLIN-KOLONIA

PARYZ RIVIERA

zł. 490.—

MAZOWIECKA 9

FRANCOPOL

Tel. 206-73 i 258-20

ARMIN O. HUBER

76)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Po odrzuceniu ultimatum bandytów, rozpoczęła się walka. Napastnicy wznicięli pożar w obozie robotniczym. Robotnicy jednak, rozgrzani walką, nie ustępują.

— To nie uchodzi, „Pasza”, daj spokój! — powiedział ostro.

— Dlaczego, inżynierze? — zawołał Bugar. — Przecież jestem starszym majstrem i w takim momencie też mam coś do powiedzenia! Chciałbym widzieć takiego, co się odważy nam zwać. Zresztą, do diabła ciężkiego, zabawa dopiero się rozpoczęła!

Kościeszka ledwo powstrzymał uśmiech zadowolenia, cisnący się na usta, lecz przemilczał. Być może, nie spodziewał się innej odpowiedzi.

— Spróbuję zaatakować bandytów, wpaść im na tyły — podjął następnie. — Potrzebuję ze trzydziestu ludzi, bo przy większej ilości zaskoczenie może się łatwo nie udać. Kto ze mną pójdzie?

Zgłosiło się ponad stu ochotników, z których Polak przy pomocy Pietrowa wybrał trzydziestu.

Potem wyznaczył na swojego zastępcę Karola Soldena na czele małego oddziału, do którego, ulegając usilnym

prośbom, musiał zaliczyć Bułgara Pietrowa, Smart Alecka i Raiotta, udał się w głąb lasu.

Po drugiej stronie wawozu oddziałek posuwał się z wielką ostrożnością, wzrastając w miarę zbliżania się do stanowisk gangsterów.

Prowadził go wielkim łukiem Smart Aleck. W ciągu kilku lat polował w tych okolicach, więc znał doskonale niemal każdy występ skalny, każdą nierówność terenu.

Nagle rozległo się jak gdyby szczekanie karabinów maszynowych.

— Dym!... — zawołał „Pasza”. — Gdzieś się pali!

Oddziałek był teraz na wzniesieniu mniej więcej o milę na północ od brzegu fiordu. U podnóża tego wzniesienia leżał płytki wawóz, biegnący, według twierdzenia Smart Alecka, równoległe do północnego brzegu fiordu. Łańcuch skał nadbrzeżnych był nieco niższy od góry, na której stał Kościeszka ze swoimi ludźmi. Najwyższy grzbiet skał nadbrzeżnych był goły i właśnie pod nim las się kurzył. Nad wierzchołkami drzew unosił się jasnoszary dym.

— Wygląda na pożar — rzekł półgłosem Kościeszka.

Słaby do tej pory wiatr zaczął z minuty na minutę przybierać na sile: miotał wierzchołkami drzew, kołysał konarami, śpiewał w suchych gałęziach. To, co w pierwszej chwili wydało się terkotaniem karabinów maszynowych, było według wszelkiego prawdopodobieństwa trzaskiem palącego się lasu szpilkowego.

Wkrótce można było dostrzec języki ognia, wypełzające z obłoków dymu, ogarniające coraz większe przestrzenie. Pożar szerzył się z gwałtowną szybkością. Gdzieś niegdyś potężne świerki paliły się jak olbrzymie pochodnie. Wiatr niósł chmury iskr i popiół, wionął od czasu do czasu falą gorącego powietrza.

Słyszało się wyraźne syczenie, dolatywał przytłumiony zapach palącej się żywicy. Ogień ogarniał nowe i nowe połacie lasu, trawiąc je z zastraszającą łatwością.

Nagle Kościeszka usłyszał, że w pobliżu coś się poruszyło w krzakach. Odwrócił głowę i ujrzał, jak coś się wyłania z zarośli. Zanim zdążył wyjąć z pochwy ciężki pistolet, rozległ się przyjazny, dobrze znany głos:

— Niech pan schowa swoją armatę, kochany inżynierze!

— Pułkownik Mac Lennan... — wykrztusił zdumiony Polak.

— We własnej osobie! — roześmiał się Szkot.

— Ale jak pan wygląda, panie pułkowniku?!

— Nieszczególnie?... Yes! Ale nie było rady, musiałem sam wykonać tę czarną robotę, a jak na złość nie mogłem rozniecić ognia... Mam prośbę, inżynierze! Jeśli pan albo pańscy ludzie zobaczą, że na krzakach wisi coś czerwonego, proszę nie strzelać, bo to jest mój mundur... A mam tylko jeden! Krawcy w Prince Rupert diabelnie się drożą!

— Więc to pan pułkownik podpalił las?

— Oczywiście, panie Kościeszka. Przecież nie piorun z jasnego nieba... Nawiasem mówiąc, zjawia się pan w samą porę. Potrzeba mi teraz kilku suchych gałęzi, ale chwileczkę... muszę sprostować pewną nieścisłość — podpaliłem las przy pomocy Toma, bo ta przeklęta banda zajęła takie stanowiska, że w inny sposób nie dałoby się jej wykurzyć... O, Tom idź!

Rzeczywiście nadszedł młody policjant Królewskiej Konnej. Był zakopcony i obdarty, jak jego przełożony. On też gdzieś pozostawił swój piękny, lecz dla takich wypraw za nadto jaskrawy mundur.

Wyprężył się i zameldował:

(D. c. n.)